



Fundacja  
Aleksandra Kwaśniewskiego  
AMICUS EUROPAE

**Biuletyn OPINIE FAE**  
nr 17/2014

**Beata JURKOWICZ**

## **Związek Wypędzonych a stosunki RP - RFN**



*Po 16 latach kierowania niemieckim Związkiem Wypędzonych (Bund der Vertriebenen – BdV) Erika Steinbach odeszła na emeryturę. Jej następcą został urodzony dwadzieścia lat po zakończeniu II wojny światowej Bernd Fabritius. Czy zmiana przywództwa Związku pociągnie za sobą zmianę negatywnego wizerunku BdV w Polsce. Czy jakiegokolwiek znaczenie ma obawianie się Związku w naszym kraju, w sytuacji gdy obecnie nie odgrywa on istotnej roli politycznej w Niemczech, poza tym, że niektórzy jego członkowie, jak np. obecny szef i była przewodnicząca, zasiadają w Bundestagu?*

Bernd Fabritius, 49-letni przesiedleńca z Rumunii, w 2007 roku stanął na czele Ziomkostwa Sasów Siedmiogrodzkich, natomiast w 2010 roku został wybrany wiceprzewodniczącym BdV. Od 2013 roku Fabritius zasiada w Bundestagu z ramienia bawarskiej CSU, gdzie bierze udział w pracach Komisji Praw Człowieka i Komisji Europejskiej. Ponadto jest członkiem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Tuż po ogłoszeniu nominacji zapowiedział, że będzie kontynuował politykę Eriki Steinbach. Jednocześnie podkreślił chęć dialogu z Polską oraz opowiedział się za skupieniem większej uwagi na mniejszości niemieckiej w państwach Europy Wschodniej, zwłaszcza jeśli chodzi o polepszenie dostępu do języka niemieckiego.

Rok 2014 przyniósł nie tylko zmianę warty w kierownictwie Związku Wypędzonych, ale również ustanowienie Dnia Pamięci o Wypędzeniach. Mimo że przez wiele lat SPD opierała się pomysłowi obchodzenia Dnia Wypędzonych w RFN, to w 2013 roku w umowie koalicyjnej o powołaniu rządu CDU/CSU/SPD znalazł się zapis o ustanowieniu takiego Dnia w Niemczech. Wcześniej o wprowadzeniu Dnia Wypędzonych zdecydował rząd Bawarii, zachęcając jednocześnie pozostałe kraje związkowe do podobnych decyzji. Ostatecznie w sierpniu br. Bundestag zatwierdził wniosek o ustalenie Dnia Pamięci o Wypędzeniach, który ma być obchodzony 20 czerwca, czyli w tym samym dniu, co Światowy Dzień Uchodźcy. Niewątpliwie jest to sukces wieloletnich działań lobbingskich prowadzonych przez BdV.

Powstały 27 października 1957 roku Związek Wypędzonych jest federacją składającą się z 21 ziomkostw oraz 16 związków działających na zasadzie terytorialnej w niemieckich landach. Przymusowe wysiedlenia Niemców zamieszkałych na Pomorzu, Warmii i Mazurach,



Górnym Śląsku, Opolszczyźnie, jak również w innych częściach Europy oraz towarzyszące temu procederowi poczucie krzywdy spowodowały, że przesiedleńcy w Niemczech Zachodnich zaczęli się stowarzyszać. Pierwszą organizacją był Związek Wypędzonych z Ojczyzny i Pozbawionych Praw (*Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten* – BHE), który miał status partii politycznej. BHE założona została w 1950 roku przez Waldemara Krafta w Szlezwiku Holsztynie, gdzie już pół roku później od chwili powstania, w wyborach do Landtagu wprowadziła 23,4 proc. swoich przedstawicieli. Należy przy tym podkreślić, że Szlezwik Holsztyn charakteryzował się największą, ze wszystkich ówczesnych krajów związkowych, liczbą mieszkańców, osiadłych tam jako wypędzeni. Niewątpliwie sukces BHE był impulsem do działania dla pozostałych organizacji skupiających współobywateli, przymusowo wysiedlonych ze Wschodu. Należy przy tym zwrócić uwagę, że w pierwszych latach po wojnie przesiedleńcy stanowili 20 proc. ludności RFN.

Początkowo wszystkie stronnictwa skupione w ramach BdV jednogłośnie opowiadały się za „prawem do rodzinnych stron” (*Recht auf die Heimat*) ich członków. Podczas regularnie odbywających się zjazdów, przysięgano nie zrezygnować z ziem swojego pochodzenia. Oprócz tego wychwalano wkład Niemców do kultury i gospodarek państw w Europie Wschodniej. Co zresztą nie było niezgodne z prawdą, albowiem we wspólnej historii można znaleźć wiele pozytywnych przykładów związków społeczno-gospodarczych Polaków i Niemców, jak chociażby lokacja miast na prawie niemieckim, która ukształtowała ustrój wielu polskich miejscowości. Niemniej jednak oparta na frustracjach i traumie przymusowych przesiedleń retoryka wypędzonych do dnia dzisiejszego w państwach poszkodowanych przez III Rzeszę odbija się negatywnym echem. Poza tym w okresie zimnej wojny Związek Wypędzonych został znakomicie zagospodarowany propagandowo przez kraje demokracji ludowej. Komunistyczne władze wykorzystywały jego żądania do bieżącej polityki, mającej na celu „obronę” swoich obywateli przed zachodnioniemieckim rewizjonizmem.

5 sierpnia 1950 roku organizacje założycielskie przyszłego BdV przyjęły Kartę Wypędzonych, która stała się swoistym fundamentem ideowym Związku. Na pamiątkę tego wydarzenia co roku obchodzony jest Dzień Stron Ojczystych (*Tag der Heimat*). W tych uroczystościach od samego początku uczestniczą przedstawiciele rządu federalnego,



deputowani do Bundestagu, władze landów, którzy podkreślają wsparcie dla działań BdV. Obecnie ma ono charakter raczej symboliczny, zwłaszcza, że realizowane przez Związek zadania nie cieszą się dużym zainteresowaniem społecznym. W 2006 roku, po raz pierwszy w obchodach wziął udział prezydent Niemiec Horst Köhler. Poparcie ze strony władz federalnych przejawia się również dotacjami z budżetu. Wprawdzie obecnie nie są one na tak wysokim poziomie jak w początkowym stadium aktywności Związku i funkcjonowania Ministerstwa ds. Wypędzonych, co spowodowane jest zmniejszającą się liczbą członków oraz zmianą priorytetów działania BdV.

W wspomnianej Karcie Wypędzonych, jej sygnatariusze zrezygnowali z zemsty i odwetu, po to, aby budować zjednoczoną Europę. Nie mniej jednak przyjęcie dokumentu wzbudziło szereg kontrowersji, ponieważ podpis pod nim złożyło wielu działaczy nazistowskich. Drugim poważnym zarzutem wobec Karty było to, że pominięte zostały przyczyny wypędzeń, dlatego też była ona negatywnie odbierana w państwach poszkodowanych przez III Rzeszę. Ponieważ przyjęte w Karcie zapisy były zbieżne ze stanowiskiem kanclerza Konrada Adenauera, który podkreślał, że prawo wypędzonych do stron ojczystych zostanie zrealizowane właśnie w zjednoczonej Europie, niektórzy niemieccy obywatele skłonni są przypisywać dokumentowi istotną rolę w procesie integracji europejskiej. Zwłaszcza, że jak pokazała praktyka, wizja Adenauera się urzeczywistniła. Jednakże znaczenie Karty Wypędzonych w budowaniu zjednoczonej Europy jest zwykłą nadinterpretacją. Oczywiście mają miejsce przypadki ponownego osiedlania się wypędzonych Niemców w swoich domach rodzinnych, ale nie ma to charakteru masowego, czym próbują straszyć niektórzy politycy w Polsce. Niewątpliwie nigdy nie doszłoby do tego typu zdarzeń, gdyby nie rozszerzenie Unii Europejskiej w 2004 roku. Więc z tej perspektywy, mówienie o realizacji prawa wypędzonych w zjednoczonej Europie jest jak najbardziej uzasadnione. Warto zwrócić uwagę, że do momentu zjednoczenia Niemiec pojawiały się głosy radykalnych członków organizacji nawołujące do powrotu do granic przedwojennych. Natomiast od 1990 roku ich aktywność sprowadza się do postulatów odszkodowawczych. Wypędzeni swoje żądania wobec Polski oparli na następujących tezach:

– administracja polska na ziemiach zachodnich i północnych ma charakter tymczasowej okupacji, będącej skutkiem II wojny światowej,



- wysiedlenia były niezgodne z prawem międzynarodowym,
- polskie akty prawne o wywłaszczeniu niemieckiego mienia są niezgodne z przyjętymi przez Polskę konwencjami haskimi, a szczególnie z regulaminem do IV Konwencji Haskiej z 1907 roku, zakazującym konfiskaty własności nieprzyjaciela.

W tym miejscu należy podkreślić, że mienie ponemieckie zostało przejęte przez administrację polską na podstawie postanowień układu poczdamskiego z 2 sierpnia 1945 roku, zaś w oparciu o dekret z 8 marca 1946 roku zostało uznane za opuszczone i przejęte przez skarb państwa.

Na głoszone przez Związek Wypędzonych postulaty ogromny wpływ wywarła zachodnioniemiecka doktryna państwowa (ZDP). Odwoływała się ona do postanowień podjętych przez mocarstwa w Jałcie i Poczdamie, na mocy których ostateczne uregulowanie kwestii granic nastąpi w formie traktatu pokojowego. Alianci ustalili bowiem, że układ pokojowy zostanie przygotowany przez Radę Ministrów Spraw Zagranicznych. Niemniej jednak napięcia polityczne między stronami uniemożliwiły wypracowanie wspólnego stanowiska w sprawie przyszłości Niemiec powojennych.

Wg zachodnioniemieckiej doktryny państwowej użyte w układzie poczdamskim pojęcie „administracja” jest prawnie wiążące, co oznaczało, że Polska była jedynie administratorem wschodnich terenów Rzeszy w granicach z 1937 roku. Doktryna opierała się na założeniu, że Rzesza istniała nieprzerwanie po II wojnie światowej jako bierny podmiot prawa międzynarodowego. Przy czym RFN jest identyczna z Rzeszą, z zastrzeżeniem, że władza Republiki Federalnej jest ograniczona do obszaru oddziaływania Ustawy Zasadniczej. Zgodnie z tym założeniem NRD nie stanowiła dla RFN zagranicy, a stosunki dwustronne pomiędzy tymi krajami miały charakter specjalny, który wynikał ze związków między nimi w ramach Rzeszy. Dlatego też ani NRD, ani RFN nie mogły samodzielnie podejmować wiążących decyzji w sprawach granicy.

Wspomnianego stanowiska nie zmieniło nawet podpisanie 7 grudnia 1970 roku układu normalizacyjnego pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec. Albowiem badający jego zgodność z Ustawą Zasadniczą Federalny Trybunał Konstytucyjny (FTK) w orzeczeniu z 7 lipca 1975 roku, będącym odpowiedzią na skargi zachodnioniemieckich obywateli, stwierdził, że umowa nie stanowi podstawy prawnej dla



faktycznych granic Niemiec. Poza układem z Polską RFN podpisała też układ z NRD, ZSRR oraz pozostałymi jego satelitami, dlatego też nazywane były one układami wschodnimi. Trybunał uznał je za wysoce polityczne, a więc regulujące jedynie stosunki międzypaństwowe. Wg FTK układy z Moskwą i Warszawą nie stanowią ostatecznego potwierdzenia granic, nie są więc układami granicznymi, ponieważ przy ich ustalaniu rząd federalny chciał jedynie skonkretyzować zasadę niestosowania siły w stosunkach międzynarodowych. Natomiast potwierdzenie w układach aktualnego przebiegu granic oznaczało uznanie jedynie terytorialnej integralności teraźniejszych państw europejskich. Z wykładni Trybunału wynikało, że układ normalizacyjny z Polską wiąże RFN jedynie w okresie istnienia Republiki Federalnej, nie wiąże zaś przyszłego zjednoczonego suwerena niemieckiego. Powyższa interpretacja oznaczała więc, że Federalny Trybunał Konstytucyjny wykorzystał skargi obywateli RFN wobec układów wschodnich do szerszej wykładni, niż uzasadniały to ich zarzuty.

Z jednej strony zachodnioniemiecka doktryna państwowa wpisywała się w polityczną potrzebę utrzymania otwartości problemu niemieckiego na arenie międzynarodowej, z drugiej radykalizowała postawy roszczeniowe w środowiskach wypędzonych. Należy przy tym podkreślić, że od początku istnienia Związku Wypędzonych każde stanowisko jego przedstawicieli podważające prawo Polski do dysponowania poniemieckim mieniem, pozostałym na ziemiach zachodnich i północnych, wywołuje w naszym kraju negatywne emocje, inicjuje debaty i wzmacnia antyniemiecką retorykę. Nie można jednocześnie zapominać, że to właśnie strona polska wypromowała Erikę Steinbach, wcześniej słabo rozpoznawalną liderkę niszowej organizacji niemieckiej.

Na postrzeganie BdV w Polsce wpływają nie tylko rewizjonistyczne żądania podnoszone przez członków Związku, ale również fakt, że wśród nich była liczna grupa aktywnych działaczy nazistowskich. W 2006 roku tygodnik „Der Spiegel” napisał, że do 1982 roku niemal co trzeci członek kierownictwa Związku Wypędzonych należał w czasach wojny do NSDAP. Doniesienia Spiegla potwierdza opublikowane w 2012 roku opracowanie „Działacze z przeszłością”. W ramach przygotowanego przez Instytut Badań nad Historią Współczesną w Monachium raportu prześwietlono życiorysy całego kierownictwa BdV. Z opracowania wynika, że 11 na 13 członków pierwszego prezydium Związku Wypędzonych



to naziści. Za niewykłanego w narodowy socjalizm uznano socjaldemokratycznego polityka, Niemca sudeckiego i pierwszego szefa organizacji Wenzela Jakscha oraz polityka CDU Linusa Kathera (późniejszego członka skrajnie prawicowej Narodowodemokratycznej Partii Niemiec). Zresztą aż 1/3 z 200 osób byłego kierownictwa legitymowała się członkostwem w NSDAP. W tej grupie znaleźli się m.in. odznaczony przez Hitlera złotą odznaką NSDAP nadburmistrz okupowanej Łodzi Werner Ventzki, odpowiedzialny za likwidację łódzkiego getta, czy jeden z sygnatariuszy Karty Wypędzonych Eric von Witzleben.

Nie można też pominąć „krwawego sędziego” z Chojnic Hansa Krügera, pierwszego szefa Związku w latach 1959–1963 oraz ministra ds. wypędzonych w latach 1963–1964. Był odpowiedzialny za egzekucje na Polakach w chojnickiej Dolinie Śmierci. Wprawdzie w Polsce rozpoczęto kompletowanie aktu oskarżenia przeciwko Krügerowi, jednak on sam nigdy nie stanął przed obliczem Temidy. Największą „karą”, jaką poniósł, było odwołanie go z funkcji ministra. Nastąpiło to zresztą pod wpływem publikacji tygodnika „Der Spiegel”, który napisał o stawianych mu zarzutach.

Jego następcą został wspomniany wcześniej socjaldemokrata, Wenzel Jaksch, jeden z inicjatorów Ostpolitik. W 1965 roku przedstawił w Bundestagu dokument w tej sprawie. W tym miejscu należy podkreślić, że Związek Wypędzonych ostro atakował SPD za Ostpolitik.

Z NSDAP nie był również związany najdłużej urzędujący przewodniczący BdV Herbert Czaja. Funkcję tę pełnił aż 24 lata (1970–1994). W tym czasie wokół urodzonego w Cieszynie polityka CDU narosło wiele kontrowersji. Władze PRL nazywały go „czołowym rewanżystą” i Polakożercą. Czaja sprzeciwiał się uznaniu granicy na Odrze i Nysie, krytykował Ostpolitik, zabiegał też o prawa mniejszości niemieckiej na Śląsku. Jeszcze zanim stanął na czele Związku Wypędzonych pomagał przesiedleńcom, organizując im mieszkania i pracę. Natomiast po zjednoczeniu Niemiec zaangażował się na rzecz pojednania polsko-niemieckiego.

Należy podkreślić, że aktywność BdV cieszyła się także poparciem w Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie nielegalnie działały ziomkostwa Prus Wschodnich, Pomorzan i Ślązaków. Aż 1/4 mieszkańców NRD pochodziła z terenów na wschód od Odry i Nysy i nie pogodziła się z utratą swojego mienia i przymusowymi wysiedleniami. Mało



tego, zachodnioniemiecka doktryna państwowa znajdowała wielu zwolenników wśród wysoko postawionych działaczy SED. Jednakże ze względu na „bliskość” ideologiczną z państwami demokracji ludowej nie mogli oni głośno artykułować poparcia dla aktywności wypędzonych w RFN.

O ile w latach 50. i 60. XX wieku wypędzeni odgrywali istotną rolę w zachodnioniemieckiej polityce, to z chwilą likwidacji Ministerstwa ds. Wypędzonych, dokonanej przez Willy Brandta w 1969 roku, a także zawarciu przez RFN traktatów z PRL i ZSRR liczba członków Związku Wypędzonych systematycznie spada. Tym samym z wyborów na wybory maleje polityczne znaczenie tej organizacji. Główną przyczyną jest odchodzenie pokolenia bezpośrednio naznaczonego traumą przymusowych przesiedleń, zaś ich dzieci i wnuki nie tylko nie są zainteresowani podtrzymywaniem pamięci o tragedii jaka dotknęła ich przodków, często też nie rozumieją tego problemu. Ponadto zdecydowane stanowisko czołowych polityków niemieckich, którzy nie popierają roszczeń majątkowych swoich obywateli wobec Polski, czyni żądania wypędzonych archaicznymi. Kanclerz Gerhard Schröder oświadczył 1 sierpnia 2004 roku, iż rząd federalny nie będzie wspierał tego typu postulatów. Natomiast 16 marca 2007 roku obecna szefowa rządu Angela Merkel potwierdziła stanowisko poprzednika.

Odrzucenie przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu 22 pozwów złożonych przeciwko Polsce przez Powiernictwo Pruskie dowodzi, że roszczenia wobec pozostawionego mienia na Wschodzie nie mają sensu. Dlatego też BdV jak i pozostałe organizacje ziomkowskie w chwili obecnej koncentrują się głównie na lobbingu ws. interesów członków związku, działalności archiwalnej i wydawniczej. Najważniejszą, a zarazem najgłośniejszą, inicjatywą Związku był pomysł utworzenia Centrum Przeciwko Wypędzeniom, co spotkało się ze sprzeciwem Polski. Jednocześnie należy podkreślić, że aktywność organizacji wykraczająca poza typową działalność statutową, zdecydowanie większym echem odbija się w naszym kraju, aniżeli w samych Niemczech. Jest to spowodowane podnoszeniem postulatów odszkodowawczych wobec Polski przez radykalnie nastawionych członków BdV oraz podważaniem granicy na Odrze i Nysie przed zjednoczeniem obu państw niemieckich. Przy czym Związkowi nie udało się przeszkodzić w 1990 w zawarciu przez rząd Helmuta Kohla traktatów z Polską. Działacze BdV wyrażali





dezaprobatę wobec integracji naszego kraju ze strukturami euroatlantyckimi. Najważniejszym postulatem politycznym ówczesnej przewodniczącej Związku Eriki Steinbach było m.in. uzależnienie przystąpienia Polski i Czech do Unii Europejskiej od uregulowania roszczeń wysuwanych przez wypędzonych. Zresztą Steinbach przez cały okres kierowania BdV dążyła do konfrontacji w stosunkach polsko-niemieckich. Mimo, że urodziła się w okupowanej Rumii podczas jednego z pobytów jej matki u ojca, technika Luftwaffe, uważa się za wypędzoną. Fakt ten wielokrotnie kontestował były minister spraw zagranicznych, a obecnie pełnomocnik premiera RP ds. dialogu międzynarodowego Władysław Bartoszewski. Przy czym sama Steinbach, w przeciwieństwie do poprzednich szefów Związku Wypędzonych, nie mogła pamiętać ucieczki, albowiem miała wówczas 18 miesięcy.

Tymczasem były prezydent Niemiec Horst Köhler, urodzony w Skierbieszowie na Zamojszczyźnie w 1943 roku, mimo spełniania kryteriów formalnych, dystansuje się od statusu wypędzonego. Niemiecki polityk stoi na stanowisku, że „wypędzeni zostali Polacy, w których domu moi rodzice zostali wtedy zakwaterowani”. Zgodnie z zachodnioniemieckim prawem status wypędzonego przysługiwał nie tylko przymusowo wysiedlonym z dawnych obszarów Rzeszy w wyniku powojennych zmian terytorialnych, ale również kolonistom narodowości niemieckiej, osiadłym podczas II wojny światowej w ramach akcji *Heim ins Reich* w okupowanej Polsce, do których zaliczali się przesiedleni z Besarabii rodzice prezydenta. Köhler podczas obchodów Dnia Stron Ojczystych w 2006 roku przypomniał, że przyczyną wypędzeń była rozpętana przez Niemcy wojna. W podobnym tonie wypowiedziała się niedawno kanclerz Angela Merkel podczas pobytu w Krzyżowej, gdzie wspólnie z premier Ewą Kopacz otworzyły wystawę „Odwaga i pojednanie”, mającą na celu upamiętnienie 25. rocznicy słynnej mszy świętej z udziałem premiera Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Helmuta Kohla, która do historii przeszła jako msza pojednania, albowiem obaj politycy przekazali sobie symboliczny znak pokoju. W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że szefowa niemieckiego rządu wielokrotnie podkreślała, iż o przymusowych przesiedleniach Niemców nie można mówić bez historycznego kontekstu tych wydarzeń.

Problem wypędzonych wielokrotnie powraca w polsko-niemieckiej debacie i praktycznie za każdym razem nadaje jej burzliwy charakter. Wynika to w dużej mierze z odmiennych doświadczeń historycznych Polaków i Niemców, ale również z braku



wrażliwości po obu stronach i skupianiu się na własnych krzywdach. Poza tym w debacie o wypędzeniach dominuje retoryka z minionej epoki, która utrudnia rzetelne podejście do problemu.

W 2013 roku Fundacja Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie zainaugurowała budowę Centrum Dokumentacji Wypędzeń. Niewątpliwie jest to zwieńczenie wieloletnich dążeń Eriki Steinbach, która poprzez swoje zaangażowanie na rzecz upamiętnienia wypędzeń, niejednokrotnie wywołała spęcia w relacjach polsko-niemieckich. Jeśli chodzi o ten ostatni aspekt, Steinbach – dokonując bilansu swego przewodnictwa – wielokrotnie podkreślała na łamach prasy, że krytyka jej osoby w Polsce była nieuzasadniona. Ponadto wyraziła ubolewanie z powodu negatywnych opinii, jakie padły z jej ust pod adresem Władysława Bartoszewskiego. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na asymetrię w postrzeganiu Eriki Steinbach po obu stronach Odry. Otóż jej przywództwo w Związku Wypędzonych w Polsce kojarzone jest głównie z roszczeniami majątkowymi i antypolską retoryką. Z kolei niemieccy komentatorzy podkreślają jej determinację, która zaowocowała powstaniem Centrum Dokumentacji Wypędzeń. Zwłaszcza, że nawet w gremiach politycznych pomysł upamiętniania wypędzeń wywoływał mieszane uczucia. Wynikało to przede wszystkim z obawy o posądzenie Niemców o próbę przerobienia się ze sprawców na ofiary i relatywizowania tragedii innych narodów, które doznały wielu krzywd ze strony III Rzeszy. Mimo negatywnych sygnałów ze strony Polski, jak i pozostałych państw poszkodowanych przez reżim hitlerowski, rząd federalny zdecydował się wesprzeć projekt, którego koszt realizacji szacowany jest na ok. 30 milionów euro. Wprawdzie Erikę Steinbach odsunięto od decydowania w kwestii koncepcji, żeby nie wywoływać napięć w stosunkach dwustronnych, nie można jednak pominąć jej starań prowadzących do powstania placówki. Z kolei pieczę merytoryczną nad wystawą powierzono piętnastoosobowemu międzynarodowemu gremium, w którym znalazło się dwóch historyków z Polski: Piotr Madajczyk z PAN i Krzysztof Ruchniewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego. Muzeum, w którym prezentowana będzie ekspozycja, mieścić się będzie w gmachu Deutschlandhaus. Oprócz centrum dokumentacyjno-informacyjnego przewidziana jest też stała wystawa o problematyce niemieckiej w kontekście europejskim. W muzeum mają odbywać się również ekspozycje czasowe, poświęcone deportacjom i czystkom etnicznym w XX wieku.



Za wsparcie budowy Centrum Dokumentacji Wypędzeń podczas obchodów tegorocznego Dnia Stron Ojczystych Związek Wypędzonych odznaczył Angelę Merkel Złotym Medalem Honorowym. Odbierając nagrodę niemiecka kanclerz podkreśliła wkład przymusowych przesiedleńców w odbudowę Niemiec powojennych.

Masowe wypędzenia ludności zazwyczaj są następstwem wojen i czystek etnicznych. Nie można zapominać, że wiek XX przyniósł aż dwie wojny światowe, których konsekwencją były przymusowe wysiedlenia. Niezwykle istotnym jest więc upamiętnienie tej tragedii. Bardzo dobrze, że taki projekt jest realizowany, również z polskiego punktu widzenia. Albowiem przez ponad 40 lat Polakom wmawiano, że przymusowe przesiedlenia ludności polskiej z kresów to repatriacja. Im również nie pozostawiono wyboru: mogli albo przyjąć obywatelstwo ZSRR, albo wyjechać do Polski. Dlatego nie można postrzegać berlińskiego Centrum jako działań antypolskich, mimo że inicjatorzy przedsięwzięcia nie są w Polsce pozytywnie postrzegani. Należy jednak zwracać uwagę, aby polski aspekt wysiedleń, jak również dziejowy kontekst, nie był marginalizowany, bo inaczej doprowadzi to do fałszowania historii przesiedleń.

Tym bardziej, że niedawno pojawił się problem nierzetelnego podejścia do tematu przymusowych przesiedleń, gdy Fundacja Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie zaprezentowała zarys wystawy zaplanowanej w Niemieckim Muzeum Historycznym w Berlinie. Poświęcona czystkom etnicznym i wypędzeniom ekspozycja składa się z dwóch części. Z jednej strony obrazuje filmowo wydarzenia z Turcji i Grecji, Indii i Pakistanu, z drugiej przymusowe wysiedlenia Niemców po 1945 z terenów obecnej Polski. Przy czym pierwotnie założono, że przesiedlenia Niemców będą jednym z akcentów wystawy, a stały się ostatecznie jej kluczowym punktem. Wspomniana ekspozycja powstała bez konsultacji z polskimi i niemieckimi historykami, których zadaniem jest ocena merytoryczna tego typu przedsięwzięć. Eksperti nie kryli oburzenia z tego powodu, a jednocześnie wskazywali na błędy faktograficzne i niejasny przekaz. Najpoważniejszym zarzutem jest pomijanie przyczyn wysiedleń, co podnoszą nie tylko polscy, ale i niemieccy członkowie rady naukowej fundacji. Jeszcze Centrum Dokumentacji nie rozpoczęło działalności, a już pojawiają się wokół niego konflikty. Nie wiadomo jaki będzie finał sporu, niemniej jednak po raz kolejny została otwarta przysłowiowa „puszka Pandory”.



Liczący ok. 1,3 mln członków Związek Wypędzonych, jak i jego nowy przewodniczący Bernd Fabritius, są w Niemczech coraz mniej rozpoznawalni. Natomiast biorąc pod uwagę życiorys Fabritiusa, będzie on starał się wykorzystać fakt wybrania na prezydenta Rumunii Klausa Johannisa, Niemca z Siedmiogrodu. Można więc przypuszczać, że stosunki niemiecko-rumuńskie będą obecnie na pierwszym planie. Niewątpliwie Związek Wypędzonych będzie też wspierał realizację Centrum Dokumentacji Wypędzeń w Berlinie. Jedno jest pewne – Bernd Fabritius nie będzie tak rozpoznawalny w Polsce, jak jego poprzedniczka, na razie nic bowiem nie wskazuje na to, że będzie kontynuował jej antypolską retorykę.

---

*Tezy przedstawiane w serii „Biuletyn OPINIE” Fundacji Amicus Europae  
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

### **Kontakt**

**Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego  
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5  
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax:+48 22 629 48 16

email: [fundacja@fae.pl](mailto:fundacja@fae.pl), [www.fae.pl](http://www.fae.pl)

### **Biuletyn OPINIE FAE nr 17/2014**

**Związek Wypędzonych  
a stosunki RP - RFN**

**Autor: Beata Jurkowicz**

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*.

Absolwentka ISM UW, Podyplomowych Studiów Edytorskich w PAN oraz studiów podyplomowych Efektywna Komunikacja w Biznesie w WSZIP im. Heleny Chodkowskiej.

Doktorantka w Instytucie Politologii UKSW.



Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPAE** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

**Do najważniejszych celów Fundacji należą:**

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.